Nr. 8. Kraków, 15 Czerwca 1919. Rok IV.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . . . 6 K., 4 m. — fen.
„ półroczna . . . . . 3 K., 2 m. 50 fen.
Egzemplarz pojedynczy . . . . 60 h.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI NA 1 I 3 NIEDZIELĘ W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2. TEL. 483.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Wiadomości Związkowe.

III. ZJAZD DELEGOWANYCH

Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących

odbędzie się

w niedzielę dnia 6 lipca b. r. w sali katol. Domu Robotniczego przy ul. św. Tomasza l. 37.

Program Zjazdu:

O godz. 9 rano odprawioną będzie na intencyę Zjazdu uroczysta Msza św. wraz z kazaniem w kościele św. Krzyża.

O godz. 11 przed południem nastąpi otwarcie Zjazdu, z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z działalności i rozwoju Związku za r. 1918.
   Referent: Ks. Ludwik Kasprzyk.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
6. Wybór członków Głównego Wydziału.
7. Wybór Komisyi rewizyjnej.

PO POŁUDNIU:

8. Referaty: a) Kobieta polska w dziele odrodzenia Ojczyzny, *referentka: p. prof. Adela Dziewicka.*
   b) Zadania starszych w Stowarzyszeniu, *referent: Ks. Andrzej Paryś.*
9. Dyskusya.
10. Wnioski i uchwały.
11. Zamknięcie Zjazdu.

WIECZOREM:

O godz. 7. Przedstawienie w teatrze im. Juliusza Słowackiego „Halka" opera narodowa Moniuszki.

WYDZIAŁ GŁÓWNY ZWIĄZKU:

Ks. Ludwik Kasprzyk, prezes
Ks. Stanisław Kluska
Ks. Juliusz Małysiak
Ks. Władysław Mączyński
Ks. Andrzej Paryś, sekr. jen.
Adamowa Mrozowicka
Zofia Plewówna
Stefania Sordylówna
Zofia Żeleńska.

UWAGA: Podług statutu Związku każde Stowarzyszenie wysyła oprócz Księży Patronów, Wicepatronów, którzy z urzędu są delegowani, na koszt swej Kasy jedną delegowaną na każde 50 członków. Legitymacye dla Księży Patronów i delegowanych rozesłane zostały przez Sekretaryat Związku do wszystkich Stowarzyszeń związkowych.

Fiat Lux.

Przed lud, przed lud!
Ze światła jasną smugą,
Ze szczęścia złotą strugą,
Wy, którym dany cud:
Potęgi, wiedzy, mienia.
Przed lud, przed lud!
By krwawych nędz, zwątpienia
Skończony został trud!

Do chat, do chat!
Gdzie chleb w popiele czarny,
Gdzie pracy pot ofiarny,
Gdzie w polu zgięty brat
Krzyż dźwiga swój codzienny...
Do chat do chat!
Tam nieśmy siew promienny,
W ten szary, biedny świat!

Przed lud, przed lud!
Z harf naszych pieśnią brzmiącą,
Z pochodnią światła lśniącą,
By pierzchły: grzech i głód...
By pierś rozegrzać skrzepłą,
I wieków strząsnąć brud,
Skrę światła rzućmy ciepłą,
W przyszłą potęgę — w lud!

Anna Neumanowna.

Przed Zjazdem.

W niedzielę dnia 6 lipca, przybędą do Krakowa poraz trzeci delegowane ze Stowarzyszeń naszych, rozsianych tak licznie w dyecezyi krakowskiej na III-ci Zjazd doroczny. Zjazd ten będzie jakiś uroczystszy, dostojniejszy. A czemu? Bo będzie się odbywał już w Wolnej, Niepodległej Polsce i żywiej zabiją serca

delegowanych, gdy się zgromadzą razem i przyrzekną sobie służyć Ojczyźnie, pracować dla Jej dobra i rozkwitu.

Cztery lata mijają od zawiązania naszego Związku. W roku 1915, w miesiącu grudniu, na Zjeździe Księży Patronów i Pań Radnych, postanowiono zakładać Stowarzyszenia pracownic po miastach i dziewcząt po wioskach. W dwu tylko dyecezyach na ziemiach polskich prowadzoną była tego rodzaju systematyczna praca organizacyjna wśród kobiet, to jest: w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i w dyecezyi krakowskiej. W Poznańskiem Związek tamtejszy liczy przeszło 60 Stowarzyszeń i posiada sekretaryat i pismo związkowe „Gazeta dla kobiet“, podobnie i naszym związkiem kieruje Sekretaryat, a organem Związku jest „Kobieta Polska“.

Tak było dotąd. Teraz jednak praca organizacyjna wśród kobiet zostanie rozszerzona na całą Polskę, na wszystkie dyecezye polskie. Księża Biskupi polecili bowiem, by wszędzie tę pracę rozpocząć. W każdej dyecezyi powstanie Sekretaryat generalny, którego zadaniem będzie zakładanie Stowarzyszeń kobiecych. Wobec tego można być pewnym, że w niedługim czasie powstanie tysiące nowych Stowarzyszeń na ziemi polskiej. Wszystkie zaś Związki dyecezyalne połączą się w jeden Związek ogólny, obejmujący całą Polskę. Wówczas, oprócz naszych Zjazdów delegowanych, będzie się odbywał jeszcze jeden Zjazd wspólny wszystkich Związków z całej Polski.

Tak będzie w przyszłości. Teraz odbywamy nasz własny Zjazd dyecezyalny. Jak się przedstawia rozwój Związku naszego? Rozwój jest niezaprzeczony, powstały i powstają nowe Stowarzyszenia, ale wyznać trzeba, że nie szło wszystko tak, jakby należało. Praca nasza napotykała na trudności, przeszkody. Rewolucya, przewrót i wypadki, jakie przeżywamy, zrobiły swoje. Pokazało się znowu namacalnie, jak brak u ludu naszego uświadomienia, oświaty. Kiedy przyszedł przewrót dziejowy, to najpotworniejsze hasła trafiały łatwo do przekonania, ludzie byle słówkiem jakiegoś agitatora dali się porwać. A co smutne, to ten fakt, że i w naszych wielu Stowarzyszeniach, szczególnie młodych, złe hasła, hasło chciwości, grabieży, nienawiści społecznej znalazły przystęp. W kilkunastu Stowarzyszeniach trzeba było zawiesić pracę, nie dało się urządzać zwyczajnych zebrań. Smutne to było i bolesne bardzo. Dziś już chwała Bogu to minęło, oszołomienie przeszło, ale pozostało uczucie zawodu u tych, którzy z taką ochotą szli nieść ludowi „kaganiec oświaty“, a lud tego nie zrozumiał, odpłacił się niewdzięcznością.

Jedna stąd płynie nauka: potrzeba naszej Ojczyźnie dobrobytu, ale nadewszystko potrzeba oświaty dla ludu, oświaty dobrej, oświaty religijnej, narodowej. Bez tego źle będzie ciągle w naszej Ojczyźnie, zje nas i zgubi wróg zewnętrzny i wewnętrzny. Tę oświatę należy dawać ludowi całemi garściami, nad jej najszerszem rozszerzeniem się trudzić. Tę pracę winny spełnić w przeważnej mierze nasze Stowarzyszenia. To ich cel, takie ich szczytne zadanie.

Dzisiaj tedy, kiedy zgromadzamy się na III. Zjazd delegowanych w Wolnej, Niepodległej Ojczyźnie, wołamy głośno: Do pracy stawajmy wszyscy! do pracy,

---

Spiew ptaków podług wyobrażeń ludu.

Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że lud wiejski, żyjąc w bezpośrednim związku z przyrodą, nie tylko żywiej zajmuje się jej zjawiskami, nie tylko z większem zajęciem chwyta wszelkie do niej się odnoszące wiadomości, ale czyni ją przeważnym przedmiotem swej twórczości umysłowej, przedstawiając swe życie w dobrej i złej doli tylko na jej tle i w ścisłym z nią sojuszu. Dowodem tego wszystkie baśnie i powieści, wszystkie pieśni i przysłowia. Te rodzaje twórczości jako wybitne treścią, a formą do pewnego artyzmu podniesione, zwracają na siebie uwagę zbieraczy i czytelników; na najprostsze objawy tego związku bezpośredniego rzadziej zwraca się uwagę. Mamy tu na myśli te wyrazy, zwroty, zwrotki, a nawet całe bajki, któremi lud, wmyślając się w głosy zwierzęce, stara się oddać ich treść domniemaną i formę.

Przypatrzmy się przedewszystkiem ptakom.

Wie to każdy, że kruk kracząc woła: trup, trup!; słyszał zapewne niejeden i o tem, że sowa nad chatą, w której leży umarły wykrzykuje: wy-**wiedź!** [1]) wy-**wiedź!** a nowonarodzonemu: **po-wij! po-wij!** — ale pewnie nie każdemu wiadomo, co to wrona wykrakuje, w lecie, a co w zimie. Otóż w czasie żniw, syta zupełnie, gardzi nawet pszenicą i przelatując ponad łany zasłane bogatemi pokosami woła z lekceważeniem: kłak! kłak! Ale skoro nadejdzie zima, a „ziarneczka nigdzie niema“ — jak mówi wierszyk elementarzowy — nasza wrona staje się mniej wybredną, a nawet wcale niewybredną, skoro na rozmaite odpadki, porzucone koło chaty lub na gościńcu woła: ko-**łac!** ko-**łac!** [2]). (Myślenice).

Trznadel uchodzi za domorosłego filozofa. W najcięższej zimie kręcąc się koło chaty, wygłasza z powagą to moralne zdanie, że: zdechłemu cielęciu nie będzie **nic!** (Myślenice, Stróża).

Ziemba przypomina święto śpiewając:

Dziś, dziś, dziś św. Krzyża, pódziem na prosacyjąął![1]),

a druga jej na to odpowiada:

Siedź, siedź, siedź, bo cie nie wyścigująą! (Myślenice).

Szczygieł zwykle gromadnie na żerdź idzie. Zwołując się spiewają: Pódzies? — pódę i ja! Pódzies? — pódę i ja! (Myślenice).

O przepiórce wiadomo, że woła na żeńców: pódźcie **żąć!** W niektórych jednak okolicach (Brzeziny w Ropczyckiem, Wyżne w Rzeszowskiem, Myślenice) nadają jej głosowi zupełnie odmienne znaczenie. Oto w czasie nieurodzaju przepiórka zniewolona niedostatkiem udać się miała

---

[1]) Tłustym drukiem odznaczamy zgłoski silnie zaakcentowane.

[2]) Kołacz = placek weselny.

[1]) Powtórzeniem głosek oddajemy głos przeciągły. Prosacyja = processya.

która ma zrzeszyć w każdej parafii, w każdej wiosce kobiety polskie. W błogiej nadziei, że Zjazd delegowanych będzie podnietą do tej pracy dla dobra Ojczyzny i narodu witamy serdecznie przybywające do Krakowa delegowane — i zbożnej pracy na niwie odrodzenia religijnego i narodowego życzymy „Szczęść Boże!".

Jenerałowi Hallerowi — cześć!

Kiedy w ubiegłym miesiącu ostatecznie zadecydowano, że jenerał Haller ze swojem wojskiem wróci do Polski, to nie tylko odetchnęły piersi Polski, że nareszcie pokaźna armia, dzielna i wyćwiczona stanie w pełnym rynsztunku na straży wolności państwa, ale i w serce Polaków wstąpiło rozradowanie, że ten wielki, niezwyciężony austryacką chytrością, pruskiem żelazem i bolszewickiem piekłem rozkładu Generał stanie wreszcie na polskiej ziemi, do której się rwał, dla której tyle przecierpiał. Jego bohaterstwo do historyi już przeszło, następne pokolenia skrupulatnie badać będą męczeńską iście drogę Generała w ostatnim roku wojny od zerwania ze zdradziecką Austryą w Bessarabii, poprzez Murmań — aż do Francyi, aż do ostatecznego zwalenia potwora pruskiego. Dzieci małe powtarzać będą w szkółce wiejskiej to wielkie dziś w Ojczyźnie nazwisko i uczyć się będą na niem, jak trzeba ofiarnie, bezinteresownie Ojczyznę miłować czasu Jej potrzeby. Potomność polska zapewne uczci wielkiego Rycerza wolności w sposób odpowiedni. Ale my?

Poprzestaliśmy na kilku uniesieniach, brawach, okrzykach, tu i ówdzie urządzono na cześć Generała wieczorki, koncerty i na tem koniec! Czy to jest już wdzięczność całego narodu, całego społeczeństwa za to, co nam dał Generał? Chyba nie! Bo naprzód przed rokiem zabłysnął przed oczyma Europy swą szablą tak, że poprostu osłupieli wytrawni wodzowie Francyi i Anglii, a naród polski zatrzymał oddech w piersiach pytaniem: „Co się stanie, czy się uda Generałowi przejść przez morze przeszkód, jakiemi wrogie armie najeżyły Mu drogę; czy zdoła wykonać szalony — jak się zdawało — zamiar; czy się zdoła wymknąć z paszczy bezwzględnego Prusaka! Ręce się do Boga wyciągały, by błogosławił śmiałemu czynowi Wodza i — choć nasi politycy po cichu potępiali go — ogół przeczuł w tym porywie nową politykę, nową oryentacyę, która się nam kazała odwrócić od Niemiec. I czy Generał nie miał słuszności? Czy tego nie udowodnił ofiarą, hazardem swojego życia?

A potem przebiwszy się do Francyi, otoczony szacunkiem wodzów koalicyi; On — Wódz, który może trudniejsze miał do spełnienia zadanie, niż oni, — otoczony podziwem narodów koalicyi, wziął udział w ostatecznej z Niemcami rozprawie i znów nowe zebrał laury. Wraca więc syt chwały, ale i trudów. Witaliśmy Go z żywem wzruszeniem na dworcu krakowskim, oglądaliśmy tę postać legendą już ubraną, i widzieliśmy tę jakąś, dawne przypominającą czasy, rycerskość, energię, ogień, który Mu z oczu bił, który rozpłomieniał oblicze na widok Polski, Krakowa. Jak szybko do Krakowa przyjechał, tak szybko i odje-

do chróściela (derkacza) i prosić o pożyczkę kilku korcy zboża. Ile pożyczył — niewiadomo; on bowiem na łące żerując przypomina przepiórce, że pożyczył: sześć, sześć, sześć, sześć! a ona się spiera twierdząc, że: **pięć** pono! **pięć** pono! Czy chróściel lichwiarz, czy przepiórka niesumienna, przyszłość może wyjaśni...

Podobną historyę łączy lud w Wyżnem z królem ptaków — słowikiem. Kleszcz nie mając tylko pół głowy przyszedł, aby jej sobie od słowika pożyczyć. Słowik uczynny nie odmówił; ale kiedy przyszło do oddania, kleszcz go psami wyszczuł! Słowik w śpiewie swoim skarży się opowiadając, jak to kleszcz prosił: po-**życz!** po-**życz!** a potem szczuł go psami wołając: huź, huź! huź, huź! — Widocznie ptaszkowi temu zawsze krzywdę czynnią, bo podług ludu myślenickiego skarży się on w swym śpiewie:

Tata bije! tata bije! ły-**ziom,** ły-**ziom!**
Łyziom **bił!** łyziom **bił!**

Śpiewak miłości w poezyi nie ma tedy u ludu zupełnie tego charakteru.

Mikołaj Rey (w „Zwierzyńcu stanów szlacheckich") opowiada o jaskółce:

Kiedy chłop siał konopie jaskółka wołała:
Syci, pyci, będą nici! — ptaki przestrzegała;
A gdy ptacy nie dbali, a już chłop miał nici,
Uciekła w dach do niego, nie czekając wici...

a K. Wł. Wójcicki (w Zarysach domowych II, 170) dodaje, że Mazury między Wisłą a Narwią utrzymują, jakoby z pierwszą wiosną jaskółka powróciwszy śpiewała: „Były tutaj stożki, brożki, teraz nie ma nic!" Istotnie z pewną odmianą mówią tak o jaskółce i w Wielickiem (Bieńkowice); w Wyżnem zaś przedstawiają niby rozmowę dwóch jaskółek, z których pierwsza śpiewa:

Przódy były stogi, brogi, stogi, brogi,
Teraz nie ma nic!

a druga jej odpowiada:

Poszła niewiasta
Z bułkami do miasta
Trza było ją bić!

W Stróży (pod Myślenicami) słyszą natomiast w głosie jaskółki, jakby wyrok prawny, wydany na poważnionych:

Większemu więcy, większemu więcy,
a mniejszemu mniej —
A jak się mu krzywda widzi
to go trzeba **bić!**

Nieodstępny towarzysz rolnika skowronek przypomina mu swym śpiewem z wiosną, co ma czynić:

Niwy, niwy, niwy, orz, orz orz,
siej, siej, siej,
skró-**dlij** [2]), skró-**dlij,** skró-**dlij!**
(Stróża).

[2]) Skródlić = bronować, wlec.

chał — na Wschód i znów szybko spadł na karki ukraińskie, niosąc im klęskę za klęską; prasa zagraniczna Jego zwycięstwa za jedne z najwspanialszych z tej wojny uznała! Dziś Galicya wschodnia w znacznej części wolna dzięki Hallerowi. Mógłby już Wódz odpocząć, bo się utrudził. Lecz nie! Bo oto od zachodu jeszcze nie zupełnie złamany wróg — Niemiec grozi granicom Ojczyzny. Więc Generał znów staje ze swojem walecznem wojskiem na straży; czuwa wódz, gotów na wszystko, gotów powtórzyć i przypomnieć dawne swego miecza przewagi.

Czyż może naród zapomnieć o tych czynach wielkiego Rycerza i Wodza? Czy wystarczy ta odrobina kadzidła, którą się co pewien czas spala po drobnych zebraniach, po pismach, wieczorkach? Stanowczo nie! Kobiety Krakowa już dały początek swoim wieczorem dn. 7 czerwca b. r. Niechże podobnie i kobiety z innych miast i ze wsi uczynią. Niech szczególnie żeńskie nasze organizacye katolickie spełnią ten na dziś obowiązek czujący z narodem Polki, niech uczczą Znakomitego Wodza, Bohaterskiego Rycerza; niech oddadzą cześć i Prawdziwemu Katolikowi, Generałowi, który się pokornym czcicielem Maryi, Królowej Polskiej Korony mieni, który publicznie odznakę sodalicyjną z rąk kapłana przyjmuje, który z gorącą miłością Ojczyzny połączył rzewną pobożność katolicką.

Niech w każdej naszej organizacyi brzmią słowa powtarzane z miłością i szacunkiem: Generałowi Hallerowi cześć! **Dol.**

Pieśń Ślązaków.

Jeszcze nasza wiara słynie,
Póki Szlązak żyje!
Prędzej woda w Odrze zginie,
Nim nas wróg zabije!
Hop! hop! zanućmy,
Kłopoty porzućmy!
Bóg lepszej dozwoli
Doczekać nam doli!
Hej Szlązacy, hej rodacy,
Nie traćmy otuchy!
Słynni przecież są Polacy,
Jako dzielne zuchy!
Hop! hop! zanućmy i t. d.
Ani wiary, ani mowy,
Nigdy nie rzucimy;
Taki śpiew nasz narodowy,
Taki ślub czynimy!
Hop! hop! zanućmy i t. d.
W starych księgach dziś szperają,
Czy Szlązak Polakiem?
Próżno o to się starają,
Bo Lach nam rodakiem!
Hop! hop! zanućmy i t. d.
Póki hutnik młotem wali,
Górnik węgle strzela,
Pracą rolnik Boga chwali,
Bóg nam łask udziela!
Hop! hop! zanućmy i t. d.
Więc wesoło, więc ochoczo,
Bracia! serca w górę!
Niech nas troski nie kłopoczą,
Zaśpiewajmy chórem:
Hop! hop! zanućmy i t. d.

Bronisław Koraszewski.

Zagadkowe znaczenie śpiewu skowronka podano mi w Myślenicach, wytłómaczyć bliżej nie umiejąc. Wznosząc się do góry ma skowronek śpiewać:
Posedem sie do Pana Jezusa bić, bić, bić...
Upadła mi sikirecka, musiałem się wró-**cić**, wró-**cić**, wr-**cić**!

Kos i drożdż skarżą się swym śpiewem na nielitościwych chłopców, którzy im młode z gniazdka zabrali. Śpiew ich i treścią i formą bardzo zbliżony, brzmi jak następuje.

Drożdż:

Miałem dzieci
w potoku, w potoku, w potoku —
Przysed chłop
wziął mi ik, wziął mi ik,
dusiuł, dusiuł,
pitwał, pitwał [1]),
piek, piek, piek
jad, jad, jad... (Myślenice).

Kos:

orac jak orac, ale gorsy pasterz;
miałem dzieci pod lasem,
przysed pasterz wziął mi ik,
wziął mi ik.
O ło! zabrał mi ik
zabrał mi ik
piek, piek, piek,
jad, jad, jąd... (Myślenice).

[1]) Pitwać = rznąć nożem tępym.

Nakoniec kogut zasiada na grzędzie w gronie towarzyszów i towarzyszek, zawdzięczając swoje życie złemu targowi, z którego powrócił. Pieje tedy swym druhom:

W Krakowiem byyył!

Zadziwienie i ciekawość innych objawia się zapytaniem:

Coś ta wi-dziaał?
Turrrcy ja-dąąą!

spada gromem na spokojną gromadę. Krew nabiega pętlice i grzebienie marsowego ptactwa i pytają pospiesznie:

Cóz ta wie-ząąą?

otrzymując w odpowiedzi jeden tylko wymowny wyraz:

Pistoletyyy!

Będzie więc wojna; tak uradziły koguty na grzędzie, a potwierdził polityk ze „Szczutka“. Czegóż trzeba więcej?

Gdybym był muzykiem, a mógł był wszystkie te wyrazy ptasiego śpiewu i głosu objaśnić melodyą właściwą tym zwierzętom, nie wątpię, że interes do tego rodzaju badań potrafiłbym znacznie podnieść. Nie posiadając jednak tej zdolności, podaję Szanownym Czytelnikom, choć ten ułamek w przekonaniu, ze w nim nie trudno będzie dopatrzeć nieznanej strony dowcipu ludowego i znaleść źródło bajki, zajmującej tak niepoślednie miejsce we wszystkich literaturach. **Roman Zawiliński.**

Polska otoczona nieprzyjaciółmi.

Zaledwie w dniach listopadowych 1918 r. zanuciliśmy pieśń wesela i hymn dziękczynny Bogu, iż po 150 latach niewoli uzyskaliśmy wolność i niepodległość, zaraz w zaraniu naszej wolności przyszło narodowi polskiemu walczyć o swój byt, bronić swych granic. 8 miesięcy trwa nieprzerwana, straszna walka z wrogami naszej Ojczyzny. Pamiętną zostanie po wsze wieki bohaterska obrona stolicy Czerwonej Rusi, Lwowa. Obronili Lwów chłopcy i kobiety. Podobnej obrony i walki, jak świat światem nie widziano. Poszli nasi żołnierze na Litwę i oswobodzili Wilno, wygnali z ojczystej ziemi Niemców Wielkopolanie, krwią żołnierzy-bohaterów i górników polskich spłynęła ziemia śląska.

Polska otoczona wokoło nieprzyjaciółmi i ciężkie przeżywa chwile. Ostatnie tygodnie zaprawdę straszne i bolesne są dla serc naszych. Na Rusi Czerwonej szaleje hajdamak ukraiński, morduje, pali. Nieszczęśliwa ziemia spłynęła krwią tysięcy ofiar: dziesiątki tysięcy uciekają na Zachód, pozostawiwszy mienie na łasce wroga. Tak jest na Wschodzie. A na zachodzie ze strony Niemiec nowe grozi nam niebezpieczeństwo. Zaciekły wróg Polaków Prusak przygotowuje się do wojny z Polską. Na Górnym Śląsku stoi kilka armii, gotowych do wstąpienia w granice Polski, by nieść spustoszenie i pożogę. Tutaj ziemi naszej strzeże armia gen. Hallera i możemy się spodziewać, że wroga nie przepuści. O szanujmy i cenmy tego żołnierza polskiego, który swem ciałem broni ziemi ojczystej.

To są wrogowie zewnętrzni. Ale Polska ma jeszcze innych wrogów, może nawet niebezpieczniejszych, a są nimi wrogowie wewnętrzni. Kto oni są i czego pragną? Są to burzyciele porządku i ładu społecznego, nieprzyjaciele kościoła i religii katolickiej. Ci chcieliby doprowadzić do rozkładu naszej Ojczyzny, a mając pieniądze bolszewickie sieją zatrute hasła między ludem. Jest ich wielu, są wszędzie, i w Sejmie, i w urzędach, uganiają po wioskach i miasteczkach. To wróg najstraszniejszy, bo wewnętrzny. O jakąż krzywdę czyni Ojczyźnie, religii katolickiej ten, który słucha słów tych burzycieli, który sam niezgodę rozsiewa i nienawiść w społeczeństwie rozdmuchuje! Jeżeli nam droga Ojczyzna, jeżeli nam wiara droga, odrzucajmy precz od siebie tych burzycieli ładu i porządku i stójmy wiernie przy zasadach katolickich i narodowych pod hasłem „Bóg i Ojczyzna". **(n.)**

KU NAUCE i ZBUDOWANIU.

Najśw. Panna Marya w pieśni polskiej.

III.

Drugim po Mickiewiczu poetą, a zarazem jednym z największych pieśniarzy świata, był Juliusz Słowacki. Urodził się w Krzemieńcu na Podolu. Wychowanie, jakie odebrał od swojej matki Salomei, było dobre, ale nie miało takiego podłoża religijnego, jak wychowanie Mickiewicza. Mimo to jednak często zwraca się Słowacki w pieśniach swoich w stronę Matki Boskiej. Pod tym względem nawet przewyższył Mickiewicza. Niektórzy powiadają, że ta Matka Najśw. w pierwszych jego pieśniach nie występuje tak ładnie i z takiem gorącem ciepłem, jak u wieszcza wileńskiego, że wspomina ją Słowacki niejako dla ozdoby, dla dodania barw swoim pieśniom. Nikt mu jednak nie może zarzucić nieszczerości.

W Warszawie bawił poeta, gdy wybuchło powstanie listopadowe w r. 1830. Zapał ogarnął serca wszystkich po wyrzuceniu Moskali z obrębu miasta. Zapał ten udzielił się i Słowackiemu. Napisał zaraz pod wpływem wypadków piękny „Hymn do N. P. Maryi", zaczynający się od tych słów:

„Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża,
To ojców naszych śpiew,
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon
I wolnych płynie krew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron".

Słowa to potężne, a szczere i rzewne. Prosi oto poeta Matkę Bożą, aby słuchała narodu polskiego. Naród ten śpiewa jej pieśń prastarą „Bogarodzicę", nad narodem tym zabłysła wolności zorza i dzwon wolności nad nim bije. Leje się krew wolnych, tę krew Ona, Przenajświętsza Dziewica, powinna zanieść przed Boga tron.

Opuścił poeta w czasie powstania Polskę i więcej do niej nie wrócił. Tułał się za granicą, odbył pomiędzy innemi także podróż do Włoch. Widział tam zbiory obrazów, widział wspaniałe obrazy Matki Boskiej, namalowane przez najwybitniejszych malarzy. Te obrazy tak mu utkwiły w pamięci, że pod ich wrażeniem pisze w swej „Podróży na Wschód" takie słowa o Matce Bożej:

„O wstaw się za mną — o Najświętsza Panno!
Ty jesteś taka na obrazach śliczna —
Widziałem Ciebie dziś — pod tęczą ranną,
Nad błękitami Lepantu — w niebiosach,
W tęczy — na chmury rozpłakanej włosach".

Jakże to cudownie piękne słowa! W innym poemacie, napisanym trochę później, przedstawia szlachecką piekarnię, gdzie gromadzą się państwo razem ze służbą i śpiewają sobie kolędy. Była to bowiem wilia przed Bożem Narodzeniem. Taką tam śpiewano kolędę, ułożoną przez Słowackiego:

„Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Śpiewając,
Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mieniając.
Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku,
Potem je położyła
I sianem je nakryła
W żłobiątku.

Jaka to śliczna kolęda! Przedstawia ona, jak do Matki Boskiej zleciały wróbelki i dużo, dużo łabędzi. Ona uskubła z nich trochę pierza, zrobiła poduszeczkę maleńkiemu Jezusowi i położyła Go na niej, przykrywając Go siankiem.

Oprócz tego wspomina jeszcze Słowacki Matkę Bożą w wielu innych miejscach. W późniejszych swych latach przedstawia sobie N. P. Maryę zawsze jako przeczystą, niepokalaną niewiastę, mającą na głowie słońce, a pod nogami księżyc. Czytał bowiem Słowacki „Objawienie św. Jana", gdzie Jan przedstawia taką właśnie niewiastę z dzieciątkiem, uciekającą na pustynię przed smokiem. Poeta obraz ten odniósł do Matki Boskiej i w jednym wierszu n. p. tak ją maluje:

„W gwiazd powodzi
Ona się zniża i z duchami swymi,
I na miesiącu swym na ziemię schodzi,
Bo zapragniona jest znowu na ziemi.
Oto więc na swej półmiesięcznej łodzi
Płynie, rękami sypiąca złotymi
Litosną miłość... dawno tak widziana
Na wyspie Patmos przez świętego Jana“.

Przedstawia tedy Matkę Bożą, jako Niewiastę, co „w gwiazd powodzi“ zniża się do ziemi na srebrnym miesiącu. Z rąk swoich rzuca łaski na ziemię, rzuca „litosną miłość“. I taki obraz Maryi pozostał w wyobraźni Słowackiego do samej śmierci. I my sobie Ją tak przedstawiajmy, Przeczystą, Niepokalaną, ze słońcem na głowie, z księżycem pod stopami. Niech taki Jej obraz żyje w nas, podnośmy ku Niej oczy i serce i zbierajmy „litosną miłość“, jaką Ona rozrzuca po ziemi.

„Zmarł ktoś!“ — mijając domu wrota
Tak głosi dziś ulica;
Przyjaciel prawi: „Ot, sierota!“
A lekarz: „Suchotnica!“
Kapłan zapewnia: „Godna chwały!
Ze złem toczyła boje...“
Przy zwłokach stoi mąż zbolały
I płacze: „Wszystko moje!“

Geza hr. Zichy.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Andrychów.

Rok 1918 w naszem Stowarzyszeniu upłynął pod znakiem krwawej wojny, która i na życiu naszego Stowarzyszenia wycisnęła swe piętno. Po Ks. Stanisławie Kotarbie, który pełnił obowiązki kapelana wojskowego, ster rządów w naszem Stowarzyszeniu ujął w swe ręce Ks. Stanisław Kluska i śladem pierwszych naszych Patronów, wysoko niósł sztandar, na którym widnieje napis: „Oświata i Praca“. Wicepatronem został Ks. Mateusz Zdebski.

Stowarzyszenie nasze liczebnie jest największem z dotychczas powstałych w dyecezyi, choć liczba dziewcząt w tym roku trochę stopniała, bo niektóre musiano ze Związku wykreślić, inne poszły w świat za chlebem, siedem członkiń zabrała nam śmierć, a ośm członkiń założyło sobie innego rodzaju Stowarzyszenie, co się zwie rodziną; mimo to u schyłku ubiegłego roku było nas 481 członkiń, a więc przybyło nas 45 członkiń.

Życie w Stowarzyszeniu naszem, choć smutek i żałoba zagościły w domu niejednej z nas, biło pełnym tętnem: wspólne Rekolekcye pod przewodnictwem Ks. Wicepatrona, gremialne przystąpienie do Stołu Pańskiego w poście, połączone ze wspólnem śniadaniem, i w grudniu w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi, pokrzepiły i umocniły nasze dusze znękane i osłabione walką ze złem, miesięczne odczyty i niedzielne pogadanki oświecały nasz umysł, uszlachetniały serce i przygotowywały nas na dalszą drogę życia — a wspólna godziwa rozrywka w lokalu Stowarzyszenia, śpiewy i wieczorne pogwarki niosły nam wytchnienie po pracy i szare życie fabryczne czyniły powabnem, a przynajmniej znośniejszem. Rosła także wśród nas miłość ojczystej ziemi, czemu wyraz dałyśmy, urządzając uroczysty wieczór ku czci 3 maja, przyczem zebrane pieniądze posłałyśmy na szkoły chełmskie, wzięłyśmy czynny udział w patryotycznym obchodzie październikowym, gdy Rada Regencyjna wydała manifest o niepodległości Polski, w końcu przyczyniłyśmy się do otarcia łez ludzi dotkniętych wojną, przeznaczając 150 K. na K. B. K. z urządzonego na ten cel przedstawienia. Dalszymi znakami żywotności Stowarzyszenia naszego są: kurs pisania, który prowadziła p. rejentowa, kurs kuśnierski, pod kierownictwem p. mecenasowej — herbaciarnia, która przez niedługi czas niestety z powodu braku cukru mogła nas rozgrzewać w zimne dni jesienne i zimowe — sklep, który dostarczał nam wielu potrzebnych artykułów, a zarazem był ważnem źródłem dochodu.

Aby poprzeć przemysł rodzimy i uzyskać trochę płótna, przystąpiło Stowarzyszenie na członka Spółki „Len“, niedawno powstałej w Krakowie, z 10 udziałami po 50 K. Niemałą usługę oddało nasze Stowarzyszenie obywatelstwu miejscowemu, prowadząc przez siedm miesięcy kuchnię obywatelską za pewnem wynagrodzeniem; kilku członkiniom ułatwiło nabywanie mleka w sklepie miejskim. Stowarzyszenie brało w końcu żywy udział w życiu innych Stowarzyszeń, bo wysłało delegatki na zjazd czerwcowy do Krakowa, wysłało kiedyindziej delegatki na uroczyste poświęcenie sztandaru związkowego Stowarzyszenia dziewcząt w Podgórzu; wreszcie chcąc dać słaby bodaj wyraz przywiązania, czci i wdzięczności przewielebnemu Ks. proboszczowi w Liszkach, Ks. Andrzejowi Parysiowi, za jego kilkoletnią pracę nad nami, gdy był naszym Patronem — przesłałyśmy mu dyplom honorowy, pięknie i artystycznie zrobiony przez p. Orła w Andrychowie.

Tak przedstawia się w zarysie obraz rozwoju i życia naszego drogiego Stowarzyszenia na progu siódmego roku jego istnienia, a zarazem u świtu powstającej ze 150-cio letniej niewoli Ojczyzny naszej Polski! Oby Bóg tak dla naszej Ojczyzny, okazał się także litościwym i dla naszego Stowarzyszenia i otaczał je zawsze Swą czułą opieką, byśmy coraz silniej, węzłem wzajemnej miłości się wiążąc, hymn pochwalny Panu naszemu nuciły, a sobie i drugim szczęście prawdziwe zapewniały...

Przewodnicząca **Marya Markówna.**

Ze Śledziejowic piszą: Dnia 1 czerwca b. r. odbył się w kościele parafialnym w Wieliczce ślub naszej kochanej Wydziałowej Maryi Buchcianki. Ksiądz Patron pobłogosławił parę młodą, a Kółko śpiewackie „Stowarzyszenia katolickich Dziewcząt polskich“ odśpiewało „Veni Creator“ i „Pod Twoją obronę“.

Życzymy jej na nową drogę życia „Szczęść Boże!“.

Stefania Jakubowska, sekretarka.

Porządki domowe.

V.

Ogólne uwagi o praniu bielizny.

Mnóstwo jest rozmaitych sposobów prania, maglowania i prasowania bielizny. Nie tylko każdy kraj, ale i każda okolica, ma sobie właściwe sposoby. Wszystkie mają na celu, żeby bielizna była czysta, biała, pachnąca, żeby się w praniu nie darła i nie ginęła; wszystko zatem powinno się robić z jaknajwiększym porządkiem, z jaknajwiększą oszczędnością czasu, sił, pieniędzy i ochroną bielizny.

Dobra praczka, powinna wyprać przeciętnie 100 sztuk bielizny na dzień.

Liczy się przeciętnie 500 gramów (funt) mydła i 35 gramów farbki na 100 sztuk bielizny.

Przed praniem należy bieliznę porachować i zapisać starannie ile jest sztuk poszczególnej bielizny (n. p. ile koszul? ile prześcieradeł?) i t. d. i ile sztuk razem. Następnie rozgatunkować rzeczy piorące się osobno; a więc: osobno bieliznę stołową, osobno pościel i bieliznę osobistą, osobno ścierki, osobno rzeczy kolorowe.

Każda praczka, powinna mieć mydło w mydlniczce dziurkowanej, przytwierdzonej do balii, do której woda z mydła przez dziurki w mydlniczce ścieka.

Pierze się najlepiej w deszczówce (w wodzie miękkiej).

Brudnej bielizny nie należy przed praniem moczyć dłużej nad 2 godziny; długie moczenie sprawia, że się brud jeszcze więcej w bieliznę wgryza.

Plamy należy spierać przed gotowaniem, a najbezpieczniej zaprać całą bieliznę.

Gotować bieliznę 20 minut, licząc od chwili zagotowania; gdy się za długo gotuje, pęka; tylko chustki do nosa trzeba gotować godzinę.

Przy praniu tak trzymać każdą sztukę, aby trzeć materyałem o materyał, a nie o rękę.

Najlepiej jednak prać na deszczułkach gładkich, wstawionych do balii (deseczki na 60 cm. długie, a 30 cm. szerokie).

Płukać trzeba kilka razy i w wielkiej ilości wody, najpierw w ciepłej, potem w zimnej; źle płukana bielizna żółknie, a pod żelazkiem się przypala; bardzo korzystnie jest, gdy wyprana bielizna długo moknie w czystej wodzie.

Farbkować najlepiej w wodzie ciepłej; zawiązać farbkę w szmatkę, sparzyć ją gotującą wodą, i po trochę przez szmatkę wyciskać.

Bieliznę dobrze jest bardzo lekko krochmalić, bo o wiele łatwiej brud z niej schodzi.

Wykręcone sztuki bielizny rozstrzepać, i gatunkami ułożyć w koszu, wysłanym czystem płótnem, i również gatunkami wieszać obok siebie do suszenia.

Jeżeli bielizna ma być suszona na słońcu, powinna być mocniej farbkowana, jeżeli na strychu, to mniej. Gdy słońce jest silne, trzeba bieliznę zdejmować jak tylko przeschnie, inaczej słońce ją przepala.

Po skończonem praniu sprawdzić według spisu wpierw sporządzonego, czy czego nie brakuje; zgubioną sztukę natychmiast odszukać, nie odkładając tego na później, bo łatwo zapomnieć.

VI.

Pranie z naftą.

Jestto najlepszy sposób prania, ale wymagający wielkiej dokładności.

Proporcya: na 40 litrów wody, łyżka stołowa nafty i garść mydła skrobanego.

Przygotowanie wody: wlać wodę i włożyć mydło; naftę należy wlać, dopiero kiedy woda kipi; po kilku minutach zebrać szumowiny, jakieby się mogły na powierzchni wody utworzyć.

Przygotowanie bielizny: zeprać tylko plamy, jaknajmniej maczając bieliznę, a miejsca brudniejsze namydlić: tak przygotowaną bieliznę (suchą) wrzucać do wody z naftą w chwili kiedy się gotuje, zaczynając od bielizny najczyściejszej; dopiero gdy tę się wyjmie, wrzucać brudniejszą.

Gotować 25 minut, dobrze wycisnąć z wody, którą się napowrót do kotła wlewa. Tę samą wodę można użyć jeszcze dwa razy do gotowania brudniejszej bielizny. Ile wody ubyło, tyle się dolewa, dodając w proporcyi mydła i nafty.

Wypłukać bieliznę najpierw w gorącej wodzie, oglądając starannie i spierając, coby tego potrzebowało, potem w zimnej.

Bardzo brudną bieliznę trzeba wyprać przed gotowaniem, ale wogóle nafta lepiej działa na suchą bieliznę.

Z podręcznika szkoły gospodarczej w Zakopanem.

MYŚLI.

Trudno to w życiu zrzec się egoizmu
I umieć prostą prawdę mówić szczerze —
Trudniej do tego wznieść się heroizmu,
By dobrej sprawie życie dać w ofierze,
Lecz najtrudniejsze jest przecie zadanie,
Przez długie życie umieć cierpieć za nie. jr.

* * *

Mawiał człowiek, gdy jeszcze żył w harmonii z niebem:
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
Lecz piękną myśl przysłowia odmieniono potem:
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego błotem.
Gdzież ta szczerość co z dawnych przypowieści bije:
Noga nogę podpiera, ręka rękę myje?
Dzisiaj bliźni spostrzegłszy, że zmyliłeś drogę
Zepchnie cię w głębszą przepaść, podstawiwszy nogę.

Władysław Bełza.

Pogadanka przyrodnicza.

Bursztyn.

Już od dawnych czasów handlujące narody z dalekiego wschodu odwiedzały ziemię pruską, by wrócić z cennym towarem, bursztynem, w strony ojczyste. Bursztyn nie samym tylko Prusom jest właściwy; znajduje się też w Norwegii, Anglii, Hiszpanii, w Ameryce Północnej i t. d. Ale ilość jego w Prusach jest największa. Znajdują go w kawałkach rozmaitej wielkości. W r. 1803 natrafiono na największy bursztyn, na małej łące odległej 20 mil od Morza Bałtyckiego. Pokazują go teraz w Berlinie w zbiorze kopalni.

Bursztyn potarty przyciąga kawałki papieru i inne lekkie ciała. I z tego jest też bursztyn uwagi godzien, że znajdują się w nim przeróżne ciała przyrody. Oprócz piasku i ziemi, kawałków drzewa, kory i kropel wody zawiera w sobie mnóstwo owadów: os, mrówek, much, komarów, pająków, moli, szarańczy i innych zwierzątek. Często braknie tym owadom nóg, inne skrzydła mają uszkodzone. Często jednak są jakoby żywe, z rozpostartemi skrzydełkami, wyciągnionemi nóżkami lub różkami. Widzimy często koniki polne zasadzające się do skoku, pająki uganiające się za muchami i t. d. A ponieważ nietylko zwierzątka lecz i cząstki roślin znajdują się w bursztynie, więc uczeni badacze przyrody przyszli do przekonania, że bursztyn powstał z żywicy bardzo płynnej i łatwo kamieniejącej, która niegdyś w obfitości z drzew ciekła. Gdzie więc teraz jest Morze Bałtyckie, musiały ongiś stać wielkie lasy. Lasy te dawno już znikły z powierzchni ziemi, zatopione ogromnemi falami Morza Północnego.

Na całem pruskiem pobrzeżu wyrzuca morze bursztyn w znacznej ilości, szczególnie w czasie gwałtownej burzy. Wtedy wystarczy przejść się nad brzegiem morza po obfity połów. Najwięcej jednakże wydobywają bursztynu z ziemi na brzegach morskich, nawet w znacznej odległości od morza.

Tokarze wyrabiają z bursztynu różne rzeczy. Z największych kawałków toczą cybuchy a raczej naustki do fajek, krzyże, flety, tabakierki i różne ozdoby. Z mniejszych wyrabiają guziki, paciorki, kolczyki i inne przedmioty. Oprócz tego używają go do kadzenia, osobliwie na wschodzie, i u nas po kościołach. Dawniej, gdy rzeczy z bursztynu bardzo lubiono i szukano, tokarze byli majętni i własne mieli cechy. Niejeden z ich wyrobów posłano jako rzadki podarunek do zagranicznych dworów. Tak n. p. wy-

słano do Piotrogrodu wspaniałą oprawę do zwierciadła wartości trzydziestu tysięcy marek.

Do Turcyi dziś jeszcze wysyłają bursztyn w wielkiej ilości, dlatego, że Turkom tylko z bursztynowych cybuchów tytoń palić wolno. Albowiem ich Koran, t. j. Księga przepisów religijnych, zakazuje im części zabitych lub zdechłych zwierząt.

Z kalendarza.

Kiedy człowiek łąkę kosi,
Lada baba deszcz uprosi.

* * *

W lipcu słońce kiedy grzeje,
Ciało ludzkie więc słabieje.
Przeto, ku swojemu zdrowiu,
Lekarstwo miej w pogotowiu.

* * *

Żyw mnie (pszczołę) do św. Jana,
Zrobię z ciebie pana.

* * *

Deszcz na Nawiedzenie Panny,
Pogoda pewna do Zuzanny.

Wesoły kącik.

Tani telegram.

Jojne Firułkes, handlarz zbożem, wyjechał z Lublina do Warszawy, celem sprzedania swojego towaru. Po załatwieniu tej sprawy, Jojne, chcąc uprzedzić żonę o powrocie, wystylizował telegram i trzymając go w ręku, medytował u Hekselmana.

— Nad czem ty tak myślisz, Jojne? — zapytał go przyjaciel Nuchym.

— Ja potrzebuję wysłać depeszę do żony.

— Co za depeszę?

— Ty ją posłuchaj: „Sprzedałem zboże dobrze, jadę do domu. Jojne“.

— Bardzo ładna depesza. Wyślij ją.

— Ja chciałem, ale ona potrzebuje kosztować z adresem całe 2 marki 20 fenigi.

— To jest dużo.

— Dla tego ja właśnie medytuję, czyby jej nie można skrócić?

— Skrócić? Czemu nie? Ja ci ją zaraz skrócę.

Nuchym wziął z rąk Jojny gotową depeszę z ołówkiem w ręce, zaczął czytać „Sprzedałem“. Po co to? Oni w domu wiedzą, że ty sprzedałeś, a nie darowałeś. Ja to wikreślam. „Zboże“. A co ty miałeś sprzedać? Może żelazo, jak ty zbożem handlujesz? Ja to wikreślam. „Dobrze“. Oj Jojne, Jojne, jaki ty głupi. To dla nich nowina, że ty źle nie sprzedasz? Wikreślam. „Jadę“. No wiadomo, piechotą do Lublina stąd nie pójdziesz. Wikreślam. „Do domu“. A gdzie ty masz pojechać, jak nie do domu? Ty możesz stąd pojechać tylko do domu. Wikreślam. Podpis. „Jojne“. To sze musi zostać; depesza mogłaby być czasami i od kogo innego. No i gotowe. Cztery słowa adresu i jeden na podpis, razem piencz, to ci się będzie kalkulowało tylko na jedną markę. Ty, Jojne, idź na telegraf, masz tanie depesze. *„Mucha“.*

W sądzie.

Sędzia: Jakie były ostatnie słowa męża pani?

Wdowa: Pan sędzia wybaczy, ale mój mąż nigdy nie miał ostatniego słowa.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Kobiety Polskiej“ złożyli: Ks. Jan Dziedzic, Grodzisko 3 K. 50 h.; p. Franciszka Kosowska (członkini stowarzyszenia w Lanckoronie) 10 K.; J. J. 3 K.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.